Nr. 108. Lwów — Sobota dnia 12 Maja. Rok 1894

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Św. Pankracego. Jutro: G. Zielone Św. | Jakowa Ap. 1 maja N. 2 po W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 31, Zachód „ 7 „ 22 | Długość dnia g. 14 m. 51, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 maja.

Potężnie rozwielmożnione w Niemczech niedowiarstwo stoczyło z protestantyzmem zaciekłą bitwę w sejmie pruskim i ją przegrało dzięki pomocy, którą protestantom dały dwa katolickie stronnictwa: Koło polskie i centrum. Czas już było zadać ten cios hydrze nowoczesnego pogaństwa, które doprowadziło wyznanie Lutra do tego, że o niem powiedziano: „Protestantyzm daje obraz zupełnego rozkładu tak w nauce, jak i w życiu". Aby nas nie posądzono o przesadę, wolimy zamiast własnego przekonania o dzisiejszym stanie luterańskim, przytoczyć to, co o niem napisały lipskie *Grenzboten*, organ pastorów, którego powaga jest powszechnie uznawana w Niemczech. Oto jest wyjątek, wzięty z tego pisma:

„Nasi liberalni tak stłumili uczucie religijne wśród ludności protestanckiej, że nie ma już nadziei, aby się ono na nowo ożywiło. Prawda, że teraz budują liczne kirchy dla naszych pogan berlińskich, prawda i to, że dygnitarze w orszaku żołnierzy przychodzą w niedzielę na kazanie do kirchy, ale jeżeli kto sądzi, że te demonstracye przywrócą wiarę, ten się oddaje złudzeniu, które wywołuje uśmiech politowania. Patrząc na te demonstracye, ma się raczej ochotę zapłakać. Religia zamarła w Berlinie, Hamburgu, Bremie, we wszystkich wielkich miastach. I nie można się temu dziwić. Czyż głośno nie przyznają się do braku wiary ci nawet, których zadaniem jest krzewienie jej? W Berlinie, Halli, na większej części fakultetów teologii protestanckiej najwybitniejsi profesorowie uczą racyonalizmu. Teologiczna szkoła Ritschla, nie uznająca bóstwa Chrystusa, tryumfuje niemal na całej linii. Znakomity Beyschlag, Harnack i liczna ich świta nie wierzy już całkiem w Chrystusa Pana i nie waha się głosić swych zasad. I pod opieką takich to profesorów przygotowuje się młodzież teologiczna do przyszłego swego kapłaństwa! Mówi się im codziennie, że Chrystus był prostym filozofem, że nie czynił żadnych cudów i że Ewangelie są tylko zbiorem legend. Naśladowcy tych bezbożnych nauk, rozchodzą się na parafie, aby głosić zasady, w które nie mogą sami wierzyć. Jakże spełniają to obłudne zadanie? Jeden z pastorów protestanckich (Lorch) opowiada w ogłoszonej broszurze p. t. „Moje położenie" [illegible] nyh". Nie ma nic smutniejszego i bardziej zastrzegającego, jak właśnie ta broszura. Lorch opowiada, jak stracił wiarę na uniwersytecie, jak następnie wstąpił w życie, nie wierząc w chrześcijaństwo, a spełniając mimo to swoje obowiązki. Co nas zajmuje w tem wyznaniu, to to, że Lorch przyznaje, iż zawczasu jeszcze na uniwersytecie zarzucił mu formułę chrztu. A zatem chrzest, którego on udzielał, nie ma znaczenia. Pastor Schwalb, znany kaznodzieja gminy świętego Marcina w Bremie, jest jeszcze bardziej kategorycznym od Lorcha. On urzędowo głosi niewiarę i teraz na wydanej broszurze na temat: „Czy Chrystus jest Odkupicielem?" wykazując w niej, że Chrystus Pan nie był Zbawicielem i że nie odkupił rodzaju ludzkiego. Lorch i Schwalb są jaskrawymi typami racyonalistycznych pastorów. Ale tysiące innych wśród nich także straciło wiarę na uniwersytecie, tylko oni pozostają na stanowiskach, ponieważ mają żony i dzieci i starają się zyskać chleb. Kazania, którą oni jak i sami wierzą, są już ... Głoszą oni moralność „przyrodzoną" i tej się trzymają. Cóż dziwnego, że socyalizm olbrzymim krokiem robi postępy w Niemczech?"

W ten to protestantyzmie pisze organ wierzących pastorów. Otóż te destrukcyjne teorye Ritschla, Beyschlaga, Harnacka i wielu innych profesorów teologii protestanckiej, oraz mnóstwa ich uczniów, zajmujących stanowiska pastorskie, doprowadziły wreszcie do tego, że na synodzie luterańskim w Berlinie rada kościelna gminy Louisenstadt wystąpiła 5 czerwca 1877 roku z wnioskiem, aby skład apostolski wyrzucić z nabożeństwa protestanckiego, to znaczy, żeby „Wierzę w Boga" nie rozbrzmiewało w kirchach. Wniosek ten, przez większość synodu odrzucony, wywołał wśród protestantów żywą polemikę i zawziętą walkę pomiędzy wierzącymi a tymi, którzy w nic nie wierząc, pomimo to, z różnych względów nie chcą przyznać się do tego publicznie.

Kampania ta stała się hasłem do reakcyi kół wierzących, do ściślejszego ich zszeregowania się; wystąpiono z żądaniem dokładniejszego określenia tego, co stanowi wiarę w protestantyzmie, czyli innemi słowy zdogmatyzowania do pewnego stopnia artykułów wiary. Po 17-tu latach walki, wnieśli nareszcie wierzący protestanci do sejmu projekt nowej ustawy kościelnej, przelewającej na synody prawo uregulowania wyborów do rad parafialnych i sformułowania przysięgi, którą członkowie owych rad składać muszą przed rozpoczęciem swych obrad. Opozycya, złożona z liberałów narodowych, postępowców, wolnych konserwatystów i socyalistów, sprzeciwiła się temu wnioskowi i oświadczyła wyraźnie, że się obawia, aby synody nie użyły tych nowych przepisów w interesie „ortodoksalnym", czyli po prostu w interesie ludzi wierzących. Zdaniem opozycyi, te nowe przepisy wprowadzą do synodów jedynie osoby, należące tylko do jednego teologicznego kierunku, a pełnienie wszelkich funkcyi uczynią zależnem od składania wyraźnego wyznania wiary, gdy tymczasem według liberałów, główną podstawą protestantyzmu jest, iż każdemu pozwala się wierzyć w to, w co mu się podoba.

Na tem ogólnem tle toczyła się dyskusya. Imieniem liberałów prowadzili ją deputowani Ennecerus i von Eynern, imieniem konserwatystów pastor Stöcker, uważany za głównego przedstawiciela kierunku, że tak powiemy, dogmatycznego. Eynern zarzucał konserwatystom, że się skłaniają ku papizmowi i przy pomocy centrum katolickiego chcą zmajoryzować protestantów. Stöcker odpowiedział, że kwestyi nie ulega, iż rzeczywiście wierzący protestanci są duchem bardziej pokrewni katolikom, aniżeli współwyznawcom swoim, którzy w nic nie wierzą, z czego atoli nie wynika, żeby się skłaniali do katolicyzmu.

Mówcy liberalni w obronie swego stanowiska powoływali się na królów pruskich. Eynern przypominał, iż król Fryderyk Wilhelm III w rozkazie gabinetowym z r. 1798 powiedział: „Rozum i filozofia muszą być nierozdzielnymi towarzyszami religii; wtedy ona będzie istniała bez powagi tych, którzy przekonania swoje późniejszym pokoleniom chcą narzucić i im przepisywać jak mają wierzyć." Dalej twierdził, iż tę samą myśl powtórzył zmarły cesarz Fryderyk, jako następca tronu w r. 1883, a potwierdził ją teraźniejszy cesarz w mowie d. 30 października r. 1892 w Wittenbergu, gdzie powiedział: „W kwestyach wiary nie ma przymusu." Nareszcie zarzucał ten deputowany konserwatystom, iż wśród protestantów szczepią rozdwojenie.

Odpowiedział mu Stöcker, że filozoficzny kierunek podkopał wszelką wiarę w protestantyzmie, tak, iż protestantyzm, jako wyznanie, mocno jest zagrożony i że lepiej byłoby nawet, gdyby on mniej miał wyznawców, ale więcej wierzących, inaczej bowiem wobec dzisiejszych prądów się nie ostoi.

Ustawę sejm uchwalił; o ile ona wpłynie na dzisiejszą walkę między wierzącymi a niewierzącymi w protestantyzmie, przesądzać trudno, ale, że walka ta z coraz większą siłą dalej będzie trwała, o tem nikt nie wątpi.

Piszą nam z Wiednia 9 maja:

W korespondencyi o zajściach w klubie hr. Hohenwarta podnieśliśmy dwie rzeczy: 1) że katoliccy posłowie gmin włościańskich, którzy na czwartkowem posiedzeniu, w nieobecności wielu innych, przeparli uchwałę przeciwko projektom walutowym, powodowali się wyłącznie względami rzeczowemi; 2) że w ogóle, nie stosując tego koniecznie do ostatniego zajścia, ks. Liechtenstein usiłuje wywierać wpływ na tych właśnie posłów, którzy aż do roku 1889 tworzyli ogólny klub centralny pod prezydencyą ks. Liechtensteina. Jeżeli na to ostatnie twierdzenie potrzeba było jeszcze dowodu, to sam książę dostarczył go na wczorajszem posiedzeniu Izby w sposób najdobitniejszy. Cała mowa jego stwierdza nasze wywody, raz na zawsze i z góry uniemożebnia wszelkie zaprzeczenia. Książę przeciwko hr. Hohenwartowi przemawiał w sposób niezmiernie gorszący i też we wszystkich kołach konserwatywnych, a nawet w ogóle we wszystkich kołach, dbałych o przyzwoitość i względy, należne wiekowi, wysokiemu stanowisku, zdolnościom i zasłudze, wywołał silne zgorszenie. Prócz tego, wymienionym posłom z prowincyi alpejskich (magnaci z Czech tworzą osobne kółko) wyraźnie udzielał wskazówki, zakreślał im stanowisko, nie bardzo moralne i uczciwe, które jego zdaniem powinno zająć w koalicyi, słowem występował jako inspirator.

Dzisiejsza odpowiedź barona Dipaulego stwierdza także pierwszą naszą tezę, że ta frakcya powodowała się rzeczowemi względami, chociaż zdaniem naszem trzeba rozróżniać, że w r. 1892 chodziło *de lege ferenda*, obecnie zaś chodzi właściwie *de lege lata*, że zatem w tym razie zbytnia konsekwencya w opozycyi przeciwko reformie waluty politycznie nie jest usprawiedliwiona. Ale mniejsza o to. Główna rzecz polega na tem, że p. Dipauli, oczywiście w imieniu swoich kolegów, wyraził zupełne zaufanie dla hr. Hohenwarta, lojalne obstawanie przy koalicyi i że stanowczo odepchnął wpływy ks. Liechtensteina. Ci zatem, którzy w ostatniem zajściu w klubie Hohenwarta widzieli zapowiedź bliskiego rozpadnięcia się tego klubu, a zarazem zachwiania się koalicyi, znowu grubo się omylili. Rzutki książę niezawodnie nie zaniecha swych zabiegów około przeciągnięcia konserwatystów niemieckich na swoją stronę, ale dotąd wpływ hr. Hohenwarta stanowczo przeważa.

Ku wyjaśnieniu.

Piszą nam z Wiednia 10 maja:

Wczorajsze mowy pp. Dipaulego i Morseya wywołały w kołach większości parlamentarnej silne i bardzo dodatnie wrażenie, które też dziś odźwierciedla się w prasie. Zgodnie podnoszą to *Neue freie Presse* i *Vaterland*. Zgoda taka dwóch wymienionych organów nie jest zjawiskiem anormalnem, ani zadziwiającem, owszem, dopóki trwa koalicya klubu konserwatystów i niemieckiej lewicy, z natury rzeczy musi się zaznaczać w ważnych chwilach.

Kto dziś odczyta w dziennikach tutejszych sprawozdania o mowach pp. Dipaulego i Morseya, a równocześnie depeszę lwowską *N. fr. Presse*, streszczającą jedną z naszych korespondencyi, mógłby się dopatrzeć pewnej sprzeczności. Z depeszy owej bowiem należałoby wnosić, że w ogóle „klerykalnych" zaliczyliśmy do przeciwników koalicyi. Nie czynimy stąd zarzutu korespondentowi *N. fr. Presse*, bo ostatecznie w depeszach lakonizm jest konieczny. Ale zaznaczam, że o „klerykalnych" w ogóle owa korespondencya nie wspominała wcale jako o przeciwnikach koalicyi.

Wprawdzie przytoczona tam nieprzyzwoita uwaga o hr. Hohenwarcie była wyjęta istotnie z dziennika „klerykalnego", z wychodzącej tu od niedawna *Reichspost*. Atoli trzeba starannie rozróżniać pomiędzy frakcyą pp. Dipaulego i Morseya a żywiołami, które się skupiają około *Reichspost*. Są to wyłącznie pewne koła wiedeńskie, które już w grudniu r. z. wystąpiły z odezwą przeciwko koalicyi, nie posiadają żadnego mandatu w Izbie poselskiej, od dawna walczą przeciwko hr. Hohenwartowi i domagają się zbliżenia, a raczej zlania stronnictwa katolickiego z tak zwanem „chrześcijańsko-socyalnem" (Liechtensteina i Luegera). Wydawca *Reichspost*, ks. Opitz, który dawniej wydawał pisemko w Warnsdorfie w północnych Czechach, powoduje się nadto specyalną niechęcią do konserwatywnych magnatów z Czech, którzy tworzą główny polityczny filar klubu hr. Hohenwarta i pozostają z nim zawsze w zgodzie.

Ta frakcya od samego początku stoi w stanowczej opozycyi do koalicyi, chociaż dawniej równie namiętnie domagała się opozycyi przeciwko Taaffemu; jakoż w ogóle zdaje się opozycyę *quand même* przekładać nad wszelką inną taktykę. Tę więc jedynie frakcyę mieliśmy na myśli, wspominając o przeciwnikach koalicyi, nie zaś w ogóle „klerykałów", *recte* stronnictwo katolickie, którego tak wybitni reprezentanci, jak dr. Kathrein, opat Treuinfels i t. d. zawsze wiernie stali przy koalicyi, gdy wczoraj także pp. Dipauli i Morsey w najdobitniejszy sposób podnieśli jej konieczność.

W nawiasie mówiąc, coraz wyraźniej dostrzedz można, jak fatalny wpływ w pewnych kołach wywiera dwuznaczny epitet „socyalny", pod który dowolnie podszywają się najrozmaitsze prądy: od uczciwego polepszenia doli robotników, aż do pretensyi socyalistycznych. W tej ostatniej mierze dość powtórzyć trafną uwagę katolickiego uczonego Henryka Soly'ego: „*Dans l'eglise chretienne le socialisme n'a jamais été répresenté que par les heresies*". Oczywiście nie przychodzi nam na myśl zaliczać ks. Liechtensteina lub *Reichspost* do socyalistów, ale zapewne nie jedno nieporozumienie zniknęłoby, gdyby zaniechano dwuznacznego tytułu „chrześcijańsko-socyalny", a zadawalniano się dawnym tytułem stronnictwa katolicko-konserwatywnego.

KORESPONDENCYE.

Polska Ostrawa 10. maja.

Krwawe owoce wydała agitacya systematycznie od kilku lat prowadzona przez socyalistów między tutejszą ludnością robotniczą. Wczoraj rano kilkotysięczny tłum górników, świętujących już od kilku dni, chciał przemocą wedrzeć się do szybu Św. Trójcy w Polskiej Ostrawie, gdzie jak im się zdawało pracują i nie zważając na prośby i upomnienia żandarmów chciał opanować budynek fabryczny. Żandarmi zagrożeni w swem życiu, widząc przed sobą rozjuszony tłum, liczebnie sto razy silniejszy od nich, musieli zrobić użytek z broni i krew polała się obficie. Krew ta spadnie na tych nieuczciwych wyrzutków społeczeństwa, którzy sami czując wstręt do pracy, żyją tylko z podburzania innych, pierwsi są do gadania w szynkowniach, gdzie piją i jedzą na cudzy rachunek, gdy jednak przyjdzie do bójki, którą zazwyczaj sami wywołują, znikają jak widma. Nikt nie wie co to są za ludzie, skąd przybyli, a jednak pełno ich wszędzie. Od kilku tygodni uwijali się oni w tych stronach, osobliwie w Morawskiej Ostrawie, opowiadali górnikom jak to w innych krajach dobrze się dzieje towarzyszom, że w Anglii robotnicy wyrobili sobie już ośmiogodzinny dzień roboczy i znaczne podwyższenie płacy, dla czegożby więc i oni nie mogli tego samego zyskać, trzeba się tylko ostro postawić i t. p. Kazania te odniosły skutek; w dniu 1. maja przestali pracować górnicy w szybach kolei północnej, Rotszylda i braci Guttmanów, położonych na morawskiej stronie. Kopalnie tutejsze obejmują znaczny obszar, zarówno na Morawie jak na Szlązku. Głównem miastem morawskiego okręgu jest Morawska Ostrawa, szlązkiego zaś Polska Ostrawa. Oba te miasta dzieli rzeka Ostrawica wpadająca do Odry. Pierwsze z nich liczy około 15000 mieszkańców i należy do morawskiego starostwa w Mistku, drugie, liczące około 10000 mieszkańców, należy do szlązkiego starostwa w Frysztacie. Górnicy w szybach tutejszych pracują dziesięć godzin dziennie, licząc w to już spuszczenie się do podziemi i powrot, a pobierają płacę od 1 złr. 80 ct. do 2 zł. 30 ct. dziennie. Górnicy z szybów Guttmanów, Rotszylda i kolei północnej, zawieszając pracę zażądali ośmiu godzin pracy i podwyższenia zapłaty o 25%. Zarządy kopalni nie chciały zgodzić się na to. Górnicy morawscy strejkowali więc dalej i zachowywali się spokojnie. Mimo to jednak starosta z Mistku p. Masłowski zażądał wojska i dojeżdżał codzień do Morawskiej Ostrawy.

W szlązkich szybach pracowali aż do końca ubiegłego tygodnia wszyscy górnicy i zdawało się, że bastówka nie przeniesie się do nich. Agitatorzy jednak nie zasypiali sprawy, jakieś podejrzane indywidua błąkać się poczęły już od soboty, a w ubiegły poniedziałek nie przyszło już do pracy kilkuset robotników w kopalni ks. Salma, a następnego dnia liczba bastowników wyniosła już kilka tysięcy. Większa część górników, zwłaszcza żonatych, nie chciała nic słyszeć o strejku, ale groźbą zmuszono ich do zaprzestania pracy. Przedwczoraj liczba bastowników w szlązkich i morawskich szybach wynosiła przeszło 12.000. Starosta Dąbrowski z Frysztatu na pierwszą wieść o wybuchu bastówki w szlązkich szybach przybył na miejsce i prawdziwie po ojcowsku radził obałamuconym ludziom, aby wrócili do pracy. Wielu usłuchało, a zwłaszcza robotnicy w szybie Św. Trójcy należącym do hr. Wilczka. Jakoż wczoraj rano o zwykłej godzinie stawiła się u wejścia do tego szybu spora gromada zajętych w nim górników, chcąc spuścić się w podziemia. Zarządca szybu jednak, bojąc się, ażeby ci ludzie nie byli narażeni na napaść ze strony bastowników, którzy całe noce piją po szynkach, kazał im iść do domu, tem bardziej, że widział, iż od świtu jakieś podejrzane indywidua kręcą się w około budynku fabrycznego. Przed tym budynkiem ustawiono na straży dziesięciu żandarmów pod komendą wachmistrza Marka. Około godziny pół do 7 rano spostrzegli żandarmi długą kolumnę bastowników, którzy uszykowani w czwórki, z kijami w rękach, schodzili stromym gościńcem ku budynkowi fabrycznemu. Było ich najmniej z tysiąc. Wachmistrz Mark na rozkaz starosty sam wyszedł naprzeciw nich i prosił, aby się rozeszli, gdyż w szybie i tak nikt nie pracuje.

Odpowiedziano mu na to śmiechem i ironicznymi wykrzykami. „Musimy sami zobaczyć — wołano — czy na prawdę nikt nie pracuje". Wachmistrz odpowiedział, że kilku, a nawet kilkunastu z nich wpuści do szybu, ale nie całą czeredę, z tłumu poczęto jednak wołać: „Wszyscy musimy widzieć". Po tych słowach tłum począł się naprzód posuwać. Z oddali wyłonił się nowy hufiec bastowników idący od Hranecznika. Żandarm zawołał wtedy głośno: „Ani kroku, po moim trupie chyba wejdziecie do szybu. Rozejdźcie się, ludzie, bo każę strzelać". Na to tłum jak na dane hasło wrzasnął „hurra", kije podniesiono w górę i nuże do szturmu. Wachmistrz, widząc, że nie ma żartów, zakomenderował „Ognia" i huknęła salwa. Popłoch nastał między zbitą masą. Kilku padło na ziemię, inni poczęli wrzeszczeć i rzucili się do ucieczki, ale ogromny tłum parł na nich, obalał, stłoczył się i z rykiem ogromnym szedł na żandarmów i zbliżył się do nich na odległość nie większą jak dziesięciu kroków. Wówczas to wachmistrz zakomenderował „Ognia" drugi i trzeci raz, poczem dopiero tłum w dzikim popłochu pierzchnął, zostawiając na gościńcu dziesięć trupów i kilkunastu rannych. Zabrano się bezwłocznie do przeniesienia rannych do szpitala, dwóch z nich umarło podczas transportu. Lekarz szpitalny Swoboda przy pomocy drugiego lekarza wojskowego udzielił im pierwszej pomocy. U wszystkich prawie skonstatowano ciężkie rany. Są to przeważnie młodzi chłopcy od 18 do 26 lat. Żonatych między nimi jest tylko dwóch. W południe nadszedł jeden batalion z Cieszyna, lada chwila zaś ma nadejść batalion piechoty z Krakowa.

W mieście panuje grobowa cisza. Wszystkie prawie sklepy pozamykane. Patrole wojskowe krążą bezustannie.

K. Ż., inżynier górniczy.

Zbrodnia w Cykowie.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Przemyśl 11 maja god. 11.

Przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Hoszowskiemu, mordercy śp. ks. Jana Ardana, gr. kat. proboszcza w Cykowie i dziekana niżankowickiego. Głośna ta sprawa smutnem echem odbiła się w całym kraju, a jest tem boleśniejsza, że rękę zbrodniczą na sługę Chrystusa podniósł nie rzezimieszek, szlachetniejszych pozbawiony uczuć, nie chłop nieokrzesany, lecz syn zacnych obywateli, potomek rodziny zasłużonej w dziejach miasta Krakowa, człowiek inteligentny, który puściwszy się na bezdroża, brnął w zepsuciu, aż wreszcie dopuścił się zbrodni największej, zamordował kapłana za to, iż ten pełniąc swą służbę pasterską, karcił go za złe życie i za demoralizacyę, jaką szerzył wśród ludu w wiosce, należącej do jego rodziców.

Rozprawie przewodniczy prezydent tutejszego sądu obwodowego p. Dylewski, oskarżenie wnosi prokurator państwa dr. Prachtel, obwinionego broni adwokat tutejszy dr. Fr. Doliński.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9-tej. Cała sala przepełniona publicznością, wśród której znajduje się wiele pań. Mnóstwo osób czeka przed gmachem, nie mogąc się dostać do wnętrza, gdyż z powodu szczupłości sali rozpraw, musiano liczbę kart wstępu ograniczyć. Po dokonaniu formalności przedwstępnych przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Prokuratorya państwa oskarża Zygmunta Hoszowskiego, rodem z Krakowa, lat 24 liczącego, obrz. rz. kat.:

Szkice o wystawie.

Wśród lasu wież, wieżyczek, kopuł i dachów, jakimi się zaroiła wystawa, oko widza, nieprzywykłego do tego widoku błądzi zrazu stropione. Wnet jednak orjentuje się w harmonii tego olbrzymiego organizmu którego serce stanowi pałac przemysłu a główną arteryę szeroka droga, środkiem prowadząca, która rozgałęzia się około pawilonu leśnictwa na dwie części: jedna, która na prawo ku górnej części parku stryjskiego wiedzie, druga lewa, zwracająca się w stronę toru wyścigowego.

Oprócz wielkich „komitetowych" pałaców i pawilonów prywatnych, mnóstwo tu drobniejszych pawiloników i budyneczków, które wobec swoich olbrzymich sąsiadów mają minę kwiecia i trawy w lesie. Ot n. p. zaraz u wejścia spostrzegamy misterną jakąś trafikę czy coś podobnego w kształcie grzyba, dalej ozdobny kiosk na wodę sodową i t. p.

Po bliższem rozejrzeniu się w całości spostrzegamy, że na prawo od głównej alei rozsiadły się pawilony z małymi wyjątkami mające związek jakiś z sztukami pięknemi i z tem w ogóle co ludzkie oko i serce ludzkie bawi.

Takim pawilonem, służącym „pięknu" choć nie sztuce będzie osobny budynek ogrodniczy, znanej firmy lwowskiej pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego. Będzie to prawdziwy dom kwiatowy. Bo nietylko wewnątrz staną w parze kamelie z tulipanami, azalee z goździkami i różami, ale i dach jego utworzy jedna barwna i wonna fala kwiatów. Urządzono to w taki sposób, że na dachu poprowadzono gęsto, raz koło razu blaszane poziomymi pierścieniami rynienki, które zapełni się ziemią i zasadzi w niej kwiaty. Na szczycie urna, z której zwieszać się będą obfite pęki, wieńczące całość.

Pałac sztuki i Matejkowski znajduje się w najbliższem sąsiedztwie. Przecudny widok na Lwów i na park stryjski aki roztacza się z tarasu pałacu sztuki, sprawi, że tu będzie jedno z tych miejsc, gdzie się najczęściej i najliczniej gromadzić będzie publiczność dla wypoczynku i ochłonięcia z tysiącznych, różnorodnych wrażeń, jakie jej nastręczać będzie wystawa. Komitet przewidując ten gust publiczności, pomyślał już o jej wygodzie. Będą tu umieszczone liczne nader wygodne ławeczki, jak n. p. ofiarowane przez znaną lwowską fabrykę żaluzyi p. Christoffa. Ławeczki te będą tak urządzone, że będzie się można w nich wybornie i do woli zasłonić przed wiatrem słońcem a nawet przed deszczem.

O samym pałacu sztuki, a raczej o tem co go zapełni, dziś byłoby może przedwcześnie mówić. Jakże bowiem rozprawiać na niewidziane o obrazach Brandta, Siemiradzkiego, Kowalskiego, lub o sławnej już za granicą kompozycyi Wacława Szymanowskiego p. t. „Modlitwa" która nawiasem powiedziawszy zajmie coś około 9. metrów kwadratowych powierzchni. Dość więc wspomnieć na razie, że mnóstwo już rzeczy nadeszło, że pełno pak leży we wnętrzu i że już rozpoczęto rozwieszanie.

Jednym z najpiękniejszych, a może i najpiękniejszym gmachem na całej wystawie będzie pałac architektury, wzniesiony przez p. Szkowrona. Zbudowany w krzyż na sposób budowli rzymskich lub późniejszych greckich, ma z dwóch frontów kolumnadę jońską, a po bokach dorycką. Ten pawilon sam dla siebie będzie jednym z najciekawszych przedmiotów na wystawie architektury. Dodać jeszcze należy, że p. Szkowron starał się w nim rozwiązać praktycznie jeden z problematów architektury greckiej, o który dotąd toczą się zacięte spory wśród historyków, estetyków i architektów i w którejto kwestyi zabrał głos także p. Szkowron, wydając rozprawę o tem, czy greckie budowle były malowane, czy świeciły w jasnem słońcu Hellady niepokalaną białością marmuru?

Pytanie to, podobnie jak kwestya, czy starożytne rzeźby były barwione, nie zostało jeszcze stanowczo rozwiązane; bo zwolennicy jednej i drugiej teoryi przytaczają silne argumenta i powołują się na wykopaliska i zabytki sztuki starożytnej. Naprzykład odkopane posągi pierwszorzędnych mistrzów, mające w zagłębieniach resztki farb, zdawałyby się wykazywać, że niegdyś całe były pokryte barwikiem i tylko czas go z nich starł. Tak samo na późniejszych budowlach greckich i rzymskich znać resztki polichromii; być więc może, że i wcześniejsze były nią pokryte.

P. Skowron jest zwolennikiem hypotezy, przypuszczającej, że starożytni swe pomnikowe budowle pokrywali barwną powłoką i na pałacu architektury starał się unaocznić, jak taka budowla wyglądała.

Przyznać musimy, że patrząc na pawilon ten, niemal wykończony, zanim go malować zaczęto, na szlachetne zarysy jego lśniące białością, obawialiśmy się, czy malowidło nie zaszkodzi jego piękności? Na ścianach tego pawilonu trzy zasadnicze przedewszystkiem kolory — żółty, czerwony i niebieski — łączą się w taką pełną prostoty i spokoju, a więc tak grecką harmonię, że patrząc na to, doprawdy uwierzyć można, że starożytni Grecy tak przystrajali swoje świątynie.

Gdzieś na przestrzeni pomiędzy pałacem sztuki a architektury zaczynać się będzie kolej naftowa, służąca dla wygody, a jeszcze więcej dla zabawy i pouczenia publiczności o najnowszych wynalazkach w zakresie motorów naftowych. Kolej ta wykręcać się będzie samym brzegiem parku Kilińskiego i biedz będzie spory kawał koło pawilonu naftowego i miejsca, gdzie się dokonywać będzie głębokie wiercenie, aż do ażurowej żelaznej piwiarni kiselkowskiej. Publiczność nasza, która przy sposobności najnowszej „dyskusyi elektrycznej" w Radzie miejskiej — kiedyto podnoszono myśl poprowadzenia ulicami Lwowa tramwaju o motorze naftowym lub benzynowym zamiast elektrycznego — nasłuchała się i naczytała dość o tych naftowych kolejach, jak podobnież przy sposobności dawniej rozstrząsanego tramwaju parowego do Winnik, będzie teraz mogła się przekonać, jakto taka kolej wygląda, jaka jej wyższość nad zwykłą koleją i nad innymi motorami.

To nie będzie jedyna „kolejka" na placu wystawy, będzie jeszcze druga, ciekawsza, bo napowietrzna. Od pawilonu naftowego w dół ku parkowi Kilińskiego, do miejsca, gdzie w malowniczym nieładzie rozrzucono chatki, cerkiewkę i dworek, stanowiące razem wystawę etnograficzną, poprowadzona zostanie napowietrzna kolej linowa, obok balonu jedna z najsensacyjniejszych przyjemności i rozrywek na wystawie. Tą koleją dostanie się widz, jakby w odmienny świat.

Bo ze świata przemysłu, sztuki, ze świata wrzącego pomysłami, pragnieniami, wielkimi planami do cichego, spokojnego, poetycznego trochę a więcej smętnego świata naszych siół i wiosek. Etnografia i znajomość ludu, to były do niedawna rzeczy obce nam i jeśli mówiono o chłopie, to go zawsze strojono niepotrzebnie

1) że dnia 31 października 1893 roku w Cykowie, wyprowadziwszy Maryę Nosalik w ustronne miejsce pod lasem, w zamiarze zabicia jej, strzelił do niej znienacka z rewolweru, kulą nabitego, w głowę, lecz ją tylko skaleczył, że więc w złym zamyśle przedsięwziął czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie tej zbrodni tylko dla przypadku nie nastąpiło.

2) że w jesieni 1893 r. starał się Maryę Nosalik skłonić do złożenia na korzyść jego fałszywego zeznania, a mianowicie namówił ją do zeznania, iż to ona sama, bawiąc się rewolwerem, przypadkowo się skaleczyła.

3) że 7 kwietnia br. wieczorem, w Cykowie, ciął ks. Jana Ardana w zamiarze zabicia go w sposób zdradziecko-podstępny siekierą w głowę, w skutek czego śmierć księdza nastąpiła. Dopuścił się więc oskarżony zbrodni skrytobójczego morderstwa i zbrodni oszustwa przez nakłanianie do fałszywych zeznań.

Fakta, za które obwiniony odpowiada dziś przed sądem, przedstawia akt oskarżenia jak następuje:

Przed 22 laty objął gr. kat. probostwo w Cykowie w powiecie przemyskim ks. Jan Ardan, kapłan ze wszech miar zacny, który [illegible] podbić serca swych parafian, a równocześnie znalazł uznanie w całej okolicy. Był to duszpasterz światły i poważny, który całem sercem i duszą przejęty był zadaniem szczytnego swego posłannictwa, [illegible] życia, najważniejszem jest stać wiernie i pilnie na straży stanowiska przez społeczeństwo mu powierzonego. Tą myślą kierowany, pracował [illegible] wśród wiejskiej rzeszy [illegible] ludzi jego pieczy powierzonego, uważając słusznie, że kiedyś z posiewu prawd na tę dziewiczą glebę rzuconego, wyrośnie plon i obfity plon dla kraju. Żaden trud w urzeczywistnieniu tej myśli nie był mu za wielki. Działalność prawdziwie obywatelska tego duszpasterza i zacność charakteru znalazły też uznanie, albowiem został mianowany dziekanem, honorowym kanonikiem i radcą przemyskiej gr. kat. kapituły.

Wśród gorliwości o dobro innych zacny ten kapłan nie starał się nigdy o zbieranie dóbr doczesnych i jak prawdziwy sługa boży żył wraz z liczną rodziną swoją w wielkiem nawet ubóstwie. Do ubożuchnej plebanii spieszył jednak lud okoliczny po poradę, pociechę i ratunek w każdej doli swojej, a [illegible] sługi Chrystusa, wracał do chat swoich błogosławiąc swego duszpasterza i zwąc go ojcem swoim. W piętnaście lat po objęciu przez ks. Ardana parafii w Cykowie nabył dobra te Leon Hoszowski. Przy nim przebywał syn jego Zygmunt Hoszowski, który ukończywszy szkoły gimnazyalne, zdawszy egzamin dojrzałości a odsłużywszy jeden rok w wojsku zamiast obrać sobie jakiś zawód, oddał się próżniactwu, prowadził życie nader rozwiązłe, bałamucił dziewczyny na wsi i na plebanii, zakradając się do nich nocną porą, częstokroć przebrany za parobka, lub też za dziewkę, często też uczęszczał do miejscowej karczmy, gdzie z dziewkami pił i tańczył, a parobków bił i często sam bywał bity. Słowem noce całe spędzał na ohydnej rozpuście, za to we dnie się wysypiał, pozostawiając cały trud około gospodarstwa na barkach starego ojca, który też przy pomocy jednego karbowego i kilku parobków prowadził to gospodarstwo, aby syn miał za co pić i hulać. Rozpustny chłopak dbał tylko o zadowolenie swoich namiętności, poświęcając temu celowi [illegible] ciężko przez ojca zapracowane fundusze. Nie dla niego nie było świętego, niczego nie chciał uszanować, [illegible] rodzicami rozpoczynał z nimi kłótnie, w których wcale nie dobierał wyrazów. Najwięcej zaś nienawidził tych osób, które stawały na przeszkodzie lub bezpośrednio przeszkadzały w prowadzeniu rozwiązłego życia i karciły jego wybryki.

W szczególności zawiązał był Zygmunt Hoszowski stosunek z Maryą Nosalik, która służyła u jego rodziców [illegible]. Przez pewien czas utrzymywał ją wraz z dzieckiem, lecz [illegible] na jej utrzymanie pieniędzy, że Nosalikówna widząc, iż on nie chce się z nią ożenić, postanowiła opuścić Cyków i pójść do służby, aby zarobić na życie dla siebie i dziecka. Znalazła też służbę w Hermanowicach, jako pomocnica kucharki, i wzięła zadatku 1 zł. W sobotę dnia 31. października z. r. opuściła Cyków [illegible]. Hoszowski [illegible] Gburowej, żonie gumiennego 1 zł., polecił jej iść do Hermanowic, oddać kucharzowi zadatek, który dał Nosalikównej, i sprowadzić Nosalikównę do Cykowa. Przytem [illegible], iż oczekiwać będzie za nią na drodze [illegible] w oznaczonem miejscu, oddalonem znacznie od chat we wsi. Po odejściu Gburowej wsunął Hoszowski [illegible] rewolwer do kieszeni, przewiesił przez plecy dubeltówkę i udał się na oznaczone miejsce. Przed wieczorem nadeszły Gburowa i Nosalikówna. Pierwsza natychmiast odeszła do Cykowa, druga zaś została. Hoszowski, pod pozorem, że wstydzi się w dzień wracać z Maryną Nosalikówną drogą prowadzącą obok chat włościańskich do dworu, wyprowadził ją w poprzek pól aż na miejsce, gdzie zaczynają się lasy okalające Cyków. Podróż pieszo tą dziwną drogą trwała przeszło 2. godziny, gdy Nosalikówna wróciła w towarzystwie Hoszowskiego do dworu w Cykowie miała nos przestrzelony kulą rewolwerową. Żandarmerya doniosła o tem prokuratoryi, która wytoczyła Hoszowskiemu śledztwo o usiłowane morderstwo. Nosalikówna przesłuchana przez żandarmeryę i w śledztwie zeznała, że bawiąc się rewolwerem sama się w nos zraniła. [illegible] tłumaczenie dziwnem się zdawało i chociaż Hoszowski nie mógł się wyjaśnić dlaczego idąc na ową schadzkę z Nosalikówną wziął rewolwer i dubeltówkę, mimo to musiano dla braku dowodów śledztwo zaniechać.

Wieczorem 7 kwietnia b. r. rozegrała się w Cykowie owa wielce krwawa scena, która przejęła grozą wszystkich mieszkańców wsi i okolicy. Ks. Jan Ardan, mężczyzna liczący 56 lat, silnie zbudowany, miał zwyczaj odbywać codziennie po wieczerzy przechadzki, podczas której palił cygaro; wypaliwszy je, wracał do domu i szedł na spoczynek. Zwyczaj ten był wszystkim znany. Dnia 7 kwietnia b. r. ks. Ardan udał się także na przechadzkę, paląc w bursztynowej cygarniczce cygaro. Wyszedł przez swój ogród i otworzywszy furtkę w parkanie umieszczoną, zeszedł na drogę wiejską i przechadzał się bądź to po drodze, bądź obok cerkwi. Gdy ks. Ardan z ogrodu na przechadzkę wychodził, nie było tam jeszcze widocznie zaczajonego nań mordercy, albowiem straszna scena mordu nastąpiła dopiero w chwilę później. Morderca zatem wśliznął się do ogrodu wtedy, kiedy ks. Ardan wyszedł z niego na drogę. Około 9ej godziny wieczorem wracał ks. Ardan z przechadzki do domu i szedł tą samą drogą, którą wyszedł. Zbliżał się więc ku furtce. Morderca zaczaił się wewnątrz ogrodu, [illegible] za furtką obok starej lipy. Jak dzikie krwiożercze zwierzę przypatrywał się swej ofierze, a gotując się do zadania ciosu, próbował ostrza siekiery, którem delikatnie zeskrobał jeden ze słupów furtki. Gdy ks. Ardan przestąpił próg furtki i przeszedł trzy kroki w głąb swego ogrodu, morderca zadał mu ostrą a ciężką siekierą silny cios w tył głowy [illegible] zamachu natychmiast [illegible]. Ks. Ardan, mimo tak ciężkiej rany nie poszedł do domu, lecz uszedł kilka kroków za uciekającym mordercą. Siły go jednak opuściły. Pierwszym, który księdzu pospieszył z pomocą, był nocny stróż Piotr Kaczor. Usłyszał on wołanie: „Oj! Oj! gwałt, gwałt, a ja nikomu nic nie winien," a zaraz potem słowa: „gwałt Kaczor!" Za Kaczorem przybiegli parobcy księdza: Sałamacha i Tymoczko; na pytania ich odpowiedział ks. Ardan, że zbliżając się do furtki słyszał za nią ruch jakiś, a potem widział kogoś, który ku niemu skoczył i ciął go siekierą. Świadkom tym wskazał ks. Ardan punkt na ścieżce, gdzie cios otrzymał i gdzie mu z głowy spadła czapka, a z ust wytrącona została cygarnica. W miejscu wskazanem [illegible] cygarniczkę i jeden ząb księdza. Parobcy zaprowadzili księdza do domu, gdzie już cała jego rodzina spoczywała we śnie, nic nie przeczuwając o tem tak strasznem nieszczęściu. [illegible] ks. Ardan już prawie nic nie mógł z bólu mówić, a pytany o mordercę, żadnego nie udzielił wyjaśnienia.

Uwiadomiona o wypadku prokuratorya natychmiast wysłała komisyę śledczą. Lekarze obejrzawszy rannego, sprawdzili na głowie jego ogromną ranę, która od guza czołowego w kierunku [illegible] lewej, dalej przez kość nosową, brzeg jamy oczodołowej, jako też przez kość policzkową [illegible] wargę górną ciągnęła się ukośnie i na długości mierzyła 15 ctm., szczęka górna była złamana. Na pytanie członków komisyi śledczej ks. Ardan nic nie odpowiedział, nie mógł bowiem [illegible] nie odzyskawszy przytomności, zmarł 10 kwietnia. Podczas obdukcyi odkryto [illegible], które powstać mogło od pchnięcia siekierą.

Kto był mordercą, nie wiedziano. Wszystkie atoli dane przemawiały za tem, że [illegible] ks. Ardana i [illegible] obwinionego [illegible]. Sędzia śledczy [illegible] pracy z prowadzeniem śledztwa, [illegible] na każdym punkcie się rwała. Zaczynały się jednak już wkrótce [illegible] głosy, później [illegible] głośniej zaczynano mówić, że nikt inny nie zamordował księdza — tylko panicz.

Śledztwo tę mocno zawiłą sprawę zaczynało coraz bardziej wyjaśniać i coraz więcej zbierano dowodów przemawiających za tem, iż zbrodniarzem nie był kto inny, tylko Hoszowski.

Nader dziwnem było zachowanie się obwinionego po spełnieniu zbrodni. Gdy księdza Ardana krwią zbroczonego [illegible] wniesiono do plebanii, żona jego Marya posłała natychmiast [illegible] służącą. [illegible], aby tam dano jej jakiego środka na zatamowanie krwi. Obie służące poszły, a po drodze przyłączył się do nich żyd Berko Liebhardt. Gdy przyszli we troje do dworu i poczęli pukać, nikt im nie otwierał, dopiero po chwili wyszedł z oficyn Zygmunt Hoszowski boso i w bieliźnie i zapytał, czego chcą. Opowiedziano mu o zbrodni dokonanej. On poradził wysłańcom p. Ardanowej, by dalej pukali do dworu, a gdy nie mogli nikogo dobudzić się, wówczas i obwiniony powiedział, że idzie spać i poszedł do swego pokoju.

Służące więc wróciły na plebanię z niczem.

Parobcy dworscy, dowiedziawszy się o zbrodni, zbudzili Leona Hoszowskiego i opowiedzieli mu o wszystkiem. Wówczas stary Hoszowski zaraz ubrał się, kazał zaprządz konie, zajechał pod oficyny i wywołał syna. Gdy obwiniony wyszedł i ojciec mu opowiedział o zbrodni, wówczas zawołał „Jezus Marya, co się robi." Zdziwienie to bardzo jest podejrzanem, gdyż obwiniony już przedtem wiedział o zbrodni od Liebhardta i sług księdza. Obaj Hoszowscy przyjechali na plebanię i weszli do pokoju, w którym leżała ofiara zbrodni. Obwiniony zabawił w pokoju tylko kilka chwil, następnie wyszedł i poszeptawszy z kucharkami księdza, pozostawił ojca na plebanii, a sam odjechał. Następny dzień niedzielę 8 kwietnia przesiedział całą u Kaczora, u którego mieszkała Nosalikówna. Cały dzień nie wyszedł z chaty i pił kwaśne mleko tak często i wiele, że to zwracało uwagę jednego z parobków Sałamachy, który rzekł, iż „panicza musi coś palić, kiedy tak dużo pije mleka".

Dalsze dochodzenia sędziego śledczego coraz bardziej obciążały „panicza". Oto sędzia zbadał, iż obwiniony zalecał się do służącej ks. Ardana Maryny Prystanównej, nawet już miał raz umówioną z nią schadzkę, ale przeszkodził mu w tem ks. Ardan, który go spostrzegł i, pogroziwszy kijem, odpędził.

Dnia 11 kwietnia przesłuchano w śledztwie Nosalikównę. Zeznania jej były bardzo chwiejne, widać było, iż boi się mówić prawdę, a nawet po złożeniu zeznań, wyszedłszy do drugiego pokoju, zemdlała.

Sędzia śledczy na mocy zebranych poszlak aresztował w nocy z dnia 11 na 12 kwietnia Zygmunta Hoszowskiego, którego odwieziono natychmiast do więzienia do Przemyśla.

Nosalikówna, dowiedziawszy się o aresztowaniu panicza, zaraz dnia 12 kwietnia rano, sama dobrowolnie zgłosiła się i obszerne złożyła zeznania. Oświadczyła, że pierwej bała się mówić prawdę, gdyż obwiniony groził jej zastrzeleniem, dziś atoli, gdy się go już nie obawia, szczerze wszystko zezna.

Oto przedewszystkiem przyznała się, że w śledztwie w listopadzie z. r. fałszywe złożyła zeznanie, gdyż wówczas Hoszowski chciał ją w istocie zabić. Zaprowadził ją w jakąś ustroń i zatrzymawszy się rzekł do niej: „wiesz ty co Maryna, ja ci śmierć zrobię". Wyrzekłszy te słowa, wyciągnął rewolwer, strzelił, ona nieprzytomna padła na ziemię. Gdy przyszła do zmysłów poczuła, że Hoszowski dusił ją rękami za gardło i bił rewolwerem w głowę. Zdobywszy ostatek sił, uklękła i zaczęła go prosić: „daruj mi życie, a nic ci nie będzie". Prośb jej Hoszowski usłuchał i oboje wrócili do domu.

Dalej zeznała, iż w sobotę od godziny 7 wieczorem była w pokoju obwinionego. Koło godziny 8 Hoszowski wyszedł mówiąc, że zaniesie do żyda zboże, które chce sprzedać. Zwróciła jego uwagę, że zaniesienie zboża mógłby zdać na którego ze służących, ale on odparł, że sam najlepiej to załatwi i wyszedł. Ona zamknęła drzwi i zostawszy sama zdrzemnęła się — jak długo spała, powiedzieć nie umie. Zbudził ją Hoszowski pukaniem do drzwi. Otworzyła mu, on wpadł do pokoju zmięszany, w ręku trzymał czarną spódnicę. Rzekł do niej: „już księdza nie ma, jużem go sprawił", poczem poszedł do pieca i spalił spódnicę. Gdy się położył na łóżko ona go zapytała: „co ci ksiądz był winien?" — „Czy ci go żal? co cię to interesuje" — brzmiała odpowiedź.

Zagroził jej również, że gdyby słowo pisnęła, to ją zastrzeli.

Niedzielę całą spędził z nią w chacie Kaczora, wieczorem zaś zabrał ją znowu do swego pokoju, a napiwszy się rumu i położywszy się na łóżko, mówił: „Ja tego nie mogę wytrzymać, powiedz mi, czy ty tego nie wyznasz, bo gdybyś wyznała, to ja cię zastrzelę". Był też bardzo ciekawy, kogo o to morderstwo podejrzywają. Kiedy go żandarmi aresztowali, pocałował Nosalikównę i słowami: „bądź zdrowa" ją pożegnał.

W śledztwie nie przyznawał się początkowo do niczego. Gdy mu jednak powiedziano, że Nosalikówna już wszystko zeznała, widać było po nim wielkie przygnębienie. Przyznał się potem do zamachu na swą kochankę, ale twierdził, że chciał zabić ją i siebie. Tłómaczenie to wydaje się bardzo nieprawdopodobnem, boć, gdyby chciał był sobie w istocie odebrać życie, miał jeszcze dość kul w rewolwerze.

O bardzo złym charakterze obwinionego i o jego czarnej duszy świadczy sposób, w jaki on motywuje swój czyn zbrodniczy. Zbrodniarz ten nie waha się rzucać potwarzy na zacnego kapłana, spoczywającego już w grobie i twierdzi, iż go do zbrodni popchnęła zazdrość. Zazdrość o tę dziewczynę, której chciał się nawet przez morderstwo pozbyć, bo miał napięty już nowy stosunek ze służącą księdza Prystanówną. Nie oszczędza też Nosalikównej w swych zeznaniach. Ona poświęciła mu swą młodość, zeznaniami swemi uwolniła go w jesieni roku zeszłego od więzienia, on zaś z wdzięczności za to usiłuje zrobić ją wspólniczką swej zbrodni. Jaki ma w tem cel, nie wiadomo, bo przecież przez wciągnienie kogoś do wspólnictwa w zbrodni, winy swej nie umniejszy.

Twierdził jednak w śledztwie, że do zamordowania księdza Ardana namawiała go Nosalikówna, że on tylko ulegając jej prośbom i namowom, zbrodniczy czyn swój popełnił. Twierdzenie to atoli z całego przebiegu śledztwa okazuje się nieuzasadnionem: niemal nie wątpliwą jest, że morderczą siekierę wepchnęła mu do ręki zemsta za to, że ks. Ardan nie pozwolił mu na schadzkę z Prystranówną i wówczas wobec sług swoich pogroził mu kijem. W zeznaniach swych, złożonych w śledztwie rzuca obwiniony mnóstwo jeszcze oszczerstw na swą ofiarę, oszczerstw tak niegodnych, iż człowiek niemym się robi z oburzenia, że one mogły wyjść z ust człowieka, mającego bądź co bądź pewne prawo do inteligencyi.

Wzdryga się uczucie ludzkie, rozważając objawy tajników tej czarnej duszy, której działalność na zewnątrz zaznaczyła się tak okrutnem i w skutkach doniosłem morderstwem. Pod siekierą bowiem nikczemnego zbójcy zginął duszpasterz światły, zacny i pilny, nauczyciel rozumny i siewca prawd chrześcijańskich, kapłan cichy, pełen cnót prawdziwie ewangielicznych, rzetelny obywatel kraju, ojciec licznej a bardzo ubogiej rodziny, a zginął dlatego właśnie, że stojąc wiernie na straży powierzonego mu stanowiska, nie zawahał się wystąpić przeciw wybrykom i demoralizującemu wpływowi butnego młokosa.

Dla charakterystyki oskarżonego dodać musimy jeszcze jeden fakt, który zaznacza akt oskarżenia. Oto gdy do Cykowa przybył syn śp. zamordowanego, alumnus seminaryum duchownego Jan Ardan i ks. Czerlunczakiewicz, kuzyn zamordowanego, obwiniony składał im swą kondolencyę. Miał odwagę uścisnąć dłoń tego, którego pozbawił najlepszego ojca.

Czytanie aktu oskarżenia zajęło przeszło półtorej godziny.

Przemyśl 21 maja, godzina 1-sza. Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęło się długie przesłuchiwanie oskarżonego Zygmunta Hoszowskiego. Przyznaje się on tylko częściowo do winy, utrzymuje bowiem, że nie chciał zabić ks. Ardana, tylko na nim się zemścić.

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Z uniwersytetu. Pp. Józef Mieroszewski, rodem z Królestwa Polskiego i Józef Lax, z Krakowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiell. stopień doktorów praw.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Wieliczce rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich, zaś Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu ma do nadania posadę nauczyciela. — Izba notaryalna w Tarnowie rozpisuje konkurs na posadę notaryusza w Dąbrowie. — Sąd powiatowy w Husiatynie poszukuje dyetaryusza. — Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisuje konkurs na dwie posady akuszerek.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych zawiadamia, że począwszy od dnia 12 maja rb. kursować będą codzień aż do odwołania następujące pociągi lokalne: ze Lwowa do Brzuchowic numer 2265, z Brzuchowic do Lwowa nr. 2280 i ze Lwowa do Zimnejwody nr. 98.

Pociąg lokalny nr. 2265 będzie odjeżdżał ze Lwowa o 3 godzinie 30 minut popołudniu, a przyjeżdżał do Brzuchowic o 3 godzinie 56 minut popołudniu. Pociąg lokalny numer 2280 będzie odjeżdżał z Brzuchowic o 7 godzinie 30 minut wieczór i przyjeżdżał do Lwowa o 8 godzinie 1 minuta wieczór. Pociąg lokalny nr. 98 będzie odjeżdżał ze Lwowa o 3 godzinie 42 minut popołudniu i przyjeżdżał do Zimnejwody o 4 godzinie 3 minut popołudniu. Czasy przyjazdu i odjazdu powyżej podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Wystawa w Antwerpii. W sobotę d. 5 b. m. rozpoczęła się w Antwerpii, drugiem po Brukselli belgijskiem mieście, wszechświatowa wystawa powszechna. Mimo wszelkich jednakże wysiłków, mimo istotnych starań i nakładu pieniędzy nie może ona iść w porównanie z wielkiemi swemi poprzedniczkami: wystawą w Paryżu i w Chicago. A to raz dlatego, że zbyt mały przeciąg czasu ją od nich oddziela, a po drugie, że co Paryż lub Chicago, to nie Antwerpia, licząca 250.000 mieszkańców, a więc zaledwo dwa razy tyle co Lwów, a połowę tego co Warszawa.

Najbardziej interesującym będzie naturalnie dział belgijski, ze swemi maszynami, szlifierniami dyamentów, ogrodowiznami itd. Co do działów międzynarodowych zaś, to w nich znajdą się przeważnie resztki z wystawy chicagowskiej. Co tam nie zostało sprzedane lub się nie zniszczyło, to w powrocie do Europy zawadzi o Antwerpię. Naturalnie postarano się o sensacyjne rozrywki na wystawie i te stanowić będą bodaj czy nie główną jej siłę atrakcyjną. Jest więc „pałac napowietrzny", zawierający kawiarnię, salę koncertową itp., a utrzymywany w górze przez balon. Jest balon sterowany, którym publiczność może przelatywać z placu wystawy na giełdę, jest wreszcie (efekt nieco zużyty) odtworzenie starej Antwerpii. Choćby napływ gości na tę wystawę „wszechświatową" był stosunkowo niewielki, zawsze jednak wiele to znaczyć będzie dla małej Antwerpii, gdzie już przed otwarciem wystawy był brak zupełny mieszkań. Np. za mały pokoik niefrontowy, na najwyższem piętrze, trzeba było płacić w hotelu co najmniej 20 fr. dziennie. W ogóle drożyzna jest niesłychana.

Ciekawem jest stanowisko, jakie zajął rząd rosyjski w obec wystawy w Antwerpii, a zarazem w obec naszej lwowskiej wystawy. O naszej ani pisnąć warszawskim dziennikom nie wolno, tak, że większość publiczności w Królestwie nic o niej nie wie. Aby jednak do reszty wystawę lwowską zagłuszyć, kazano pismom polskim dzień w dzień pisać, wołać, trąbić o wystawie w Antwerpii i zachęcać publiczność, aby tam jechała. Bo jeżeli pojedzie do Antwerpii, nie pojedzie do Lwowa, jeśli wyda pieniądze w Belgii, nie będzie ich miała na podróż do Galicyi. Dzienniki piszą, bo muszą, a to powtarzanie ustawiczne jednej i tej samej piosnki, poruszyło istotnie publiczność polską. Stworzyło się sztuczne zainteresowanie i dziś nietylko kolejami, ale nawet pieszo lub na welocypedach wybierają się Królewiacy do Antwerpii.

Poselstwo rosyjskie przy Watykanie. *Dziennik Warszawski* zamieszcza następujący telegram z Rzymu, odebrany za pośrednictwem ajencyi północnej: „*Moniteur de Rome* potwierdza, że Rosya ma wkrótce ustanowić stałe poselstwo przy Watykanie". Równocześnie znajdujemy w dziennikach wiedeńskich telegram z Rzymu, iż p. Izwolski ma być niebawem mianowany posłem przy Stolicy św. A zatem polityczna reprezentacya Rosyi przy Watykanie nietylko nie będzie zniesiona, lecz owszem podniesiona do wyższego rzędu. Szczegół, że *Dziennik Warszawski* cytuje informacyę z *Moniteur de Rome* jest także znaczący. Wskazuje to bowiem, że Rosya szczerze czy nieszczerze pragnie okazać dobrą minę w tej grze z Watykanem z powodu encykliki do polskich biskupów.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu radny Kordys interpelował prezydenta p. Mochnackiego czy wie o tem, że tramwaj konny lekceważy sobie przepisy bezpieczeństwa, czego dowodem fakt, że onegdaj przejechał na śmierć ośmioletnią dziewczynkę. Prezydent obiecał tę sprawę zbadać i załatwić, chociaż należy ona właściwie do policyi.

Uchwalono oświetlić drogę, prowadzącą do wystawy koło szkoły św. Zofii aż do skweru łączącego ul. Stryjską z ul. Zyblikiewicza dwunastu łukowemi lampami elektrycznemi, każda o sile 4000 świec.

Pierwszym delegatem miasta wybrany został 36 głosami na 64 głosujących p. Michał Michalski, zastępcą jego p. Getritz. Dla kontrolowania fundacyi Domsa wybrano komitet, który składają pp. Rawski, Michalski, Czerny, Rewakowicz, Walichiewicz i Sielski.

Nakoniec p. Dulęba imieniem sekcyi drugiej proponował utworzenie dla wyścigów konnych nagrody miasta Lwowa w sumie 3000 koron. O ustanowienie tej nagrody wniosło petycyę Tow. chowu koni. Wystąpił przeciwko niej radny Rewakowicz, nazywając wyścigi wielkopańską fantazyą. Radny Markiewicz powiedział, że branie nagród wyścigowych jest rzeczą niehonorową. Wniosek p. Dulęby upadł i na tem skończyło się posiedzenie.

Ustąpienie Orżewskiego. Do *Polit. Corespond.* donoszą z Petersburga, że jenerałgubernator Orżewski zostanie odwołany, a na miejsce jego przyjdzie „gradonaczalnik", tj. prefekt miasta Petersburga, jenerałmajor Wahl. Jenerał ten rozpoczął swoję karyerę jako adjutant jenerałgubernatora wileńskiego po roku 1863, potem powołany został na posadę gubernatora w głębi Rosyi, a następnie w Żytomierzu, gdzie przez sprawiedliwe i energiczne rządy zyskał sobie dobrą reputacyę. Ostatnim etapem politycznym jen. Wahla było właśnie „gradonaczalstwo" w Petersburgu, z którego ma być posłany do Wilna. Dodać należy, iż jemu to zawdzięczamy, że się car dowiedział o przebiegu krwawych wypadków w Krożach, które chciano przed nim zataić. Następcą Wahla w Petersburgu zostanie podobno oberpolicmajster warszawski Klajgels.

Wybory do Rady miejskiej. Z Przeworska piszą nam: Dnia 7 b. m. odbyły się w naszem miasteczku wybory do Rady miejskiej, które dla wielu szczegółów zasługują na obszerniejszą wzmiankę. Jak wiadomo z korespondencyi *Przeglądu* z dnia 30 marca, rządy starego burmistrza i Rady miejskiej mocno dały się we znaki tutejszej ludności chrześcijańskiej, przeto postanowiła ona przy wyborach koniecznie zmienić skład Rady i usunąć dotychczasowego burmistrza. I rzeczywiście śmiało powiedzieć można, że po raz pierwszy okazała się silna solidarność między mieszczaństwem, bo jakkolwiek z początku było aż 26 kandydatów na radnych w III kole; to później po odbytem zgromadzeniu przedwyborczem, uchwalono jednomyślnie tylko ośmiu i na tych postanowiono głosować.

Bez agitacyi, bez przekupstwa i wszelkich nieszlachetnych sposobów, chrześcijanie jak jeden mąż szli do urny wyborczej, oddając swe głosy na umówionych kandydatów.

Żydzi tymczasem z wielkiem zdziwieniem i trwogą spoglądali na tę łączność chrześcijan, i nie stawali do głosowania. Dwa razy przeczytano listę wyborców, a z żydów ani jeden się nie jawił do głosowania, podczas gdy z chrześcijan już prawie stu oddało swe głosy. Dopiero o 12 tej runął tłum żydów do sali, a związani przysięgą, złożoną w ręce rabina, głosowali na starego burmistrza i 7 żydów.

Jak dotąd panował wzorowy porządek i spokój, tak nagle teraz sala wyborcza przemieniła się w jaskinię dzikich zwierząt. Ścisk i hałas był nie do opisania. Żydzi wyparli chrześcijan, a sami zajęli miejsce w obydwu salach i na korytarzu, tak, że ludność chrześcijańska stojąc na tyłach nie mogła słyszeć nazwisk czytanych przez p. burmistrza, żydzi stojący tuż przy stole wywoływali hałaśliwie tylko swoich, a chrześcijan pomijali.

Popołudniu jeszcze bardziej sprawa się pogorszyła. Żydzi widząc, że pieniędzmi nie zdołają przekupić chrześcijan, gwałtem strącali ich ze schodów, wypychali z korytarza, a gdy zażądano od komisarza, by do pomocy przysłał żandarma, nie wiadomo dla jakiej przyczyny, pan komisarz machnął ręką i nie wysłał żandarma dla przywrócenia porządku.

Kiedy mieszczanie oddawali swoje kartki, pan burmistrz robił nadzwyczajne trudności, tak, że do

---

jakieś sentymentalne przyczepki, jeśli malowano jego życie, to w jasnych barwach, jako nieustającą sielankę. Skończyło się jednak to łudzenie samych siebie. Jednak nie u wszystkich. I dziś bowiem znajdowali się tacy, co za złe mieli dyrekcyi, że zgodziła się na wzniesienie wiernych podobizn chat wiejskich z różnych okolic, że pozwoliła, aby te chaty stawiano bez żadnych nieprawdziwych upiększeń i wydealizowań. „Po cóż pokazywać taką nędzę, — mówiono — czyż nie lepiej ją upiększyć, upoetyzować, zamiast chat chłopskich stworzyć coś samodzielnego, na chłopskich motywach opartego. Czyż to nie lepiej-by było?" Otóż nie lepiej, bo jeśli mamy poznać życie chłopa, to poznajemy, że prawdziwem, nieowiniętem w tęczę fantazyi. My z prawdziwą przyjemnością notujemy je na naszej wystawie, zwiedzający ją będą mogli zobaczyć i porównać ze sobą chatę wołyńską, podolską, zakopańską, podobną do szałasu chatę z naddniestrzańskich okolic, corocznie nawiedzanych powodzią, a wreszcie o spory kawał dalej chatę rybacką, która zarazem stanowić będzie pawilon rybołówstwa. Wśród grupy chatek króluje dworek, naśladowanie dawnych dworków szlacheckich, które już tylko w powieściach pozostały. Otoczony dokoła charakterystycznemi słowiańskiemi podsieniami, będzie on głównem ogniskiem wystawy etnograficznej. Tu znajdzie między innemi miejsce kilkadziesiąt manekinów, przybranych w rozmaite stroje wieśniacze ze wszystkich stron Polski.

Prócz dworku, a nawet przed dworkiem drugą osobliwością wystawy etnograficznej jest cerkiewka. I tu przy jej wzniesieniu okazała się dążność sekcyi etnograficznej do nieidealizowania niczego. Sprowadzono więc poprostu wiejskich cieślów, którzy już takie cerkiewki stawiali, dano im materyał i kazano im postawić „Dom Boży" taki sam, jak gdyby go wznieść mieli w swojem siole. I stanęła cerkiewka, z ganeczkiem u wejścia, w niem z ławeczkami, na jakich w niedzielę przed nabożeństwem po wsiach siadają „starsi bracia", — z dzwonniczką, kopułką i „carskiemi wrotami". Ciekawi jeszcze jesteśmy jej wewnętrznego przystrojenia. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, że tę cerkiewkę zakupiono już dla jakiejś wsi za 2.000 zł., i że po zamknięciu wystawy przeniesioną tam zostanie.

Z wystawy etnograficznej powracamy na plac główny zwykłą już drogą. Tu zaraz u brzegu spotykamy pawilon „pracy kobiet". Słusznie umieszczono go tak blisko etnografii, bo jeśli chodzi o „pracę kobiet", trudno pominąć wzorzystych robót polskich i ruskich wieśniaczek. Dzięki temu też sąsiedztwu, widz będzie mógł szybciej i łatwiej zrobić porównanie o ile u nas praca kobiet, ta, że się tak wyrazimy „inteligentna", idąc za śladem sztuki i ozdobnego przemysłu czerpie motywa z ludu, o ile oparła się na rodzinnym gruncie.

Niedaleko „Pracy kobiet" stoi pawilon Towarzystw r u s k i c h, wzniesiony w guście... p o l s k i e g o dworku szlacheckiego z XVII wieku, chociaż podobnoś takie budowali też starożytni bojarzy.

W powrocie ku głównemu wejściu, przechodzimy koło bardzo oryginalnie całego korą pokrytego pawilonu ks. Romana Sanguszki, gdzie pomieszczone zostaną rozmaite trofea myśliwskie i inne okazy, aż wreszcie stajemy u pawilonu leśnictwa, budynku mającego jedno z najpiękniejszych położeń na placu wystawy. Stąd odkrywa się imponujący widok na przestrzał przez pryncypalną ulicę aż do wejścia głównego i na odwrót, jeśli z głównej bramy spojrzy się przed siebie, widok bardzo harmonijnie zamyka wieżyczka, zdobiąca szczyt pawilonu leśnictwa.

W samym środku podłogi tego pawilonu zostawiono otwór, przez który wznosi się, przywieziony z gałęźmi i zielonemi szpilkami, z gór naszych 300-letni cis. Takie stare to drzewo, a tak grube, jak zaledwie 80-letni dąb, co najwyżej. Ale za to słoje jego są twarde jak żelazo i wytrzymałe jak żelazo, a cisowe skrzynie i cisowe drzwi są u hucułów w wysokiej cenie. Wszak nawet w dumie o Doboszu, kiedy opryszek grozi Dźwince, która go nie chce wpuścić do chaty, że drzwi wysadzi — ona odpowiada mu, że się groźby jego nie obawia, bo ma „rygle stalowe a drzwi cisowe".

Wielka była obawa zrazu, czy cis ten zniesie tak daleką podróż, zmianę klimatu, miejsca i ziemi, do której od trzech wieków przywykł. Ale dobrze mu się we Lwowie powodzi. Podniósł gałązki, omdlałe z podróży, a nawet jakby na dobrę wróżbę — zakwitł! Jeśli się tak dobrze jak dotąd będzie trzymał, to po zamknięciu wystawy i rozebraniu pawilonu, który go otacza, ten cis pozostanie wieczystą pamiątką wielkiego turnieju, jaki w tym roku kraj nasz stoczy!

Idziemy dalej, mijamy tor kolejowy, po którym właśnie sunie ku głównemu magazynowi ładowany pociąg. Świst, stuk buforów o bufory, wagony się przesuwa, lewary i wytężone ramiona pracują, bo stąd żywotne soki rozchodzą się po wystawie. W magazynie towarów pełno, w świeżo przybyłych wagonach również pełno tak, że chociaż olbrzymią jest ta nasza wystawa, czasem aż zapytać się kusi, gdzie to wszystko się pomieści. Ale komitet dał już dowody, że kiedy zechce to i mury się przed nim rozstępują.

Idąc po bocznej odnodze kolei, dochodzimy do hali maszyn. Pod potężnym sklepieniem tej żelaznej budowli, która po wystawie częściami będzie stanowić hale targowe we Lwowie, Przemyślu i jeszcze jakiemś mieście, rozlega się huk młotów, wbijających ostatnie nity. Jedno przęsło halli zajmie kolej państwowa, dwa inne, nie licząc anneksu, inne maszyny, a co za olbrzymy tu staną, wskazują potężne fundamenta, jakie podrożne maszyny przygotowują w prawem, licząc od wejścia, przęśle. Stanie tu np. wielka maszyna do wyrabiania lodu, która będzie dostarczać jak kryształ czystych lodowych płyt dla całej wystawy.

Z uczuciem niezaspokojonej, lecz owszem podrażnionej ciekawości opuszczamy plac wystawy, życząc sobie jak najrychlejszego nadejścia chwili, kiedy nareszcie wystawa otwartą zostanie, zapełniona tysiącznymi okazami, wrząca życiem jak żywy organizm, obleczony ciałem i żyłami, w których krew tentni.

60 głosów odrzucono; podczas gdy żydzi głosowali po 3 i 4 razy stawali jeden za drugiego, a nawet głosowali za takich, który już nie żyją — i wszystko im to uchodziło.

Skutek tej manipulacyi okazał się taki, że na 234 głosów chrześcijańskich, 111 znalazło się w urnie, a na 180 żydowskich było 178 kartek głosujących, chociaż kilkunastu wcale nie głosowało, a wielu głosować nie powinno było dla braku potrzebnych formalności.

Więc wybory w III kole zakończyły się klęską chrześcijan, a zatryumfował stary burmistrz w towarzystwie siedmiu żydów.

W obec takiej sytuacyi, mieszczanie głosujący w II-giem kole, cofnęli swoje głosowania i sami żydzi stanęli do urny, wybierając pięciu swoich i 3ch katolików, ale takich... swoich. Nawet w I kole chcieli żydzi na wierzch wypłynąć, ale inteligencya, mając tutaj znaczną przewagę, wybrała swoich kandydatów.

Oczywista, że mieszczaństwo pokrzywdzone nieprawidłowem postępowaniem komisyi wyborczej, postanowiło wnieść protest i żądać obalenia dokonanych wyborów, a ta okoliczność, że człowiek inteligentny, zajmujący wyższe stanowisko, pozwolił się wybrać i tylko przez samych żydów, — w całej okolicy wielkie wywarła wrażenie.

† **Matka Józefa Chłapowska**, zakonnica w Zgromadzeniu Pań Przenajświętszego Serca we Lwowie, najmłodsza córka jenerała Chłapowskiego, osoba dobrze zasłużona społeczeństwu, umarła w 57 roku życia. Czyniąc zadość powołaniu, wstąpiła do nowicyatu Sercanek w Conflans pod Paryżem, aby po złożeniu ślubów zakonnych przybyć do Poznania, gdzie po części z jej funduszów, częściowo zaś dzięki kilkunastu rodzinom, powstał zakład wychowawczy, który się najświetniej rozwijał aż do doby kulturkampfu. Gdy ustawy majowe rozproszyły Zgromadzenie Sercanek, matka Józefa skupiła wygnane zakonnice w Pradze czeskiej, gdzie na nowo stworzyła wzorową szkołę wychowania. Nadmiar pracy przedwcześnie stargał jej siły. W nadziei, że powietrze ojczyste podźwignie ją z niemocy, przeniosła się do Lwowa i tu zakończyła pracowite życie.

„Trudno z błazny mieć zające" — mawiano dawniej, a to znaczy, że trudno ich zmusić do jakiejkolwiek pożytecznej roboty, jeszcze trudniej zniewolić do rozsądnego myślenia bodaj przez chwilę. Oto dowód. W świeżej pamięci mają czytelnicy znakomity artykuł, który p. t. „Kto winien?" podaliśmy w dwóch ostatnich numerach. Autor tego artykułu świetnie tłomaczy, dla czego poważni ludzie ze wszystkich bez wyjątku obozów politycznych potępiają różne u l i c z n e obchody i dlaczego w nich nie biorą udziału. *Nowa Reforma* tak na to odpowiada: „...we wszystkich tych wypadkach znakomicie obchodzono się bez nich i uroczystości odbyły się, właśnie dla tego, że nieobecność „Stańczyków" dodawała im uroku, z bardzo podniosłym (!) i budującym (!) nastrojem. W ogóle społeczeństwo przyzwyczaiło się już do nieobecności tych „panów krakowskich" przy ważniejszych narodowych sprawach i bardzo mu z tem dobrze. Możemy zapewnić redakcyę *Przeglądu (Polskiego)*, że nikt się także nie będzie czuł pokrzywdzonym, gdy ci wielcy mężowie pokroju Stańczyka zabłysną swą nieobecnością także przy rozdawnictwie mandatów poselskich i radzieckich. Przyzwyczaimy się i do tej klęski i zniesiemy ją z równym hartem duszy, jak nieobecność ich na uroczystościach narodowych".

Czy to odpowiedź? Nie! To potrząsanie dzwoneczkami na kołpaku trefnisia.

Szowinizm francuski. Donieśliśmy już, że londyńska *Pall Pall Gazette* pomieściła w swych łamach szereg artykułów pióra Władysława Prawdzica o rządach rosyjskich w Warszawie i o ucisku, jaki muszą znosić Polacy.

Na drugi dzień po umieszczeniu pierwszego artykułu redakcya londyńskiego dziennika otrzymała od jakiegoś Francuza następujący list:

„Prenez garde d'irriter la Russie et discontinuez vos attaques stupides dans vos articles sur Varsovie. *Un patriote français.*"

Naturalnie, że redakcya rady tej nie usłuchała i ów „patryota francuski" musiał czytać słowa prawdy, wypowiedziane przez p. Prawdzica, o Rosyi, aliantce Francyi.

Oryginalny testament. W kijowskiem *Słowie* czytamy: Dnia 2 marca 1889 zmarł w gubernii taurydzkiej bogaty obywatel, Polak Paweł Zaleski, pozostawiając około stu tysięcy rubli gotówką i testament w kopercie z napisem: „Otworzyć po mojej śmierci." Po otwarciu tej koperty znaleziono w niej drugą również zapieczętowaną z uwagą: „Otworzyć w sześć tygodni po mojej śmierci." Kiedy w terminie oznaczonym otwarto drugą kopertę, pojawiła się w jej wnętrzu trzecia koperta z napisem: „Otworzyć w pierwszą rocznicę mojej śmierci" czyli 2 marca 1890. Nadszedł i ten termin, ale znowu po złamaniu pieczęci ukazała się koperta z napisem: „Otworzyć w drugą rocznicę mej śmierci." Tak ciągnęło się przez lat pięć, aż nareszcie w marcu rb. dostano się do samego testamentu, mocą którego połowę majątku ma odziedziczyć ten ze spadkobierców, który ma najwięcej dzieci. Druga połowa spadku ma być złożona w banku państwa na lat sto, a dopiero potem wraz z narosłymi procentami ma rozdzieloną być między potomków śp. Zaleskiego.

Francuska arcyblaga. Znana redaktorka pani Adam, otrzymała od kobiet rosyjskich album, za które dziękując, tak odpisała: „Otrzymałam cudo nad cudami (la merveille des merveilles) i dziękuję moim ukochanym siostrom rosyjskim. Jakże wam opisać moją radość, gdym otrzymała wasz list i na widok wszystkich tych podpisów przyjaciółek mej ojczyzny i kobiet francuskich? Serce moje przepełnione [illegible] Wasza przyjaciółka *Juliette Adam*."

Zakład ubezpieczenia. Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w pierwszym kwartale r. b. 295 wypadków. Zakład wypłacił w tym czasie tytułem rent, odprawy, kosztów pogrzebowych etc. ogółem 13.805 zł. 45 ct.

Spisek nihilistyczny. Do dzienników paryskich donoszą z Petersburga o wykryciu wielkiego spisku. Miano odkryć wielką tajną drukarnię i aresztowano 80 nihilistów, którzy utrzymywali stosunki z anarchistami w Paryżu i Londynie.

Nowe źródło nafty odkryto w Szczawnicy. Chłopi tamtejsi zaczęli czerpać z niego [illegible] naftę. Źródło [illegible] w dzień i w nocy [illegible]

aby przeszkodzić nieszczęściu na wypadek nieostrożności.

Rozruchy krakowskie. Na przeprowadzonej w Krakowie dnia 9go b. m. pod przewodnictwem radzcy Giebułtowskiego rozprawie, skazani zostali uczestnicy rozruchu w czasie uroczystości kościuszkowskiej: Józef Petrusiński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Bazylewicz na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Władysław Swoboda na 3 miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego przez wybijanie szyb, połączone z niebezpieczeństwem zdrowia i życia.

Pomiędzy młodymi lekarzami.

— Uratowałem dziś życie człowiekowi.

— Cóż to? — pyta kolega złośliwie — wpadł do wody?

Literatura i Sztuka.

* **Teodor Jeske Choiński.** „Na schyłku wieku." Studyum. Warszawa 1894.

Znany ze swych wybitnych i zdecydowanych przekonań i tendencyi pisarz i krytyk Teodor Jeske Choiński opracował studyum filozoficzno-społeczne p. t. „Na schyłu wieku." Autor z prawdziwym talentem wyświetla najnowsze prądy, wstrząsające nowoczesnymi umysłami. Z publicystycznem zacięciem, z werwą i ekspresyą, płynącą ze szczerości przekonań i z temperamentu pisarza, kreśli p. Choiński charakterystykę współczesnego stanu literatury, opierając swój sąd na dziełach najwybitniejszych filozofów naszego wieku i najbardziej utalentowanych umysłów twórczych. Wnioski ostateczne, do jakich autor dochodzi, odznaczają się sceptycyzmem względem wiedzy, która na najważniejsze pytania umysłu ludzkiego nie zdołała dać zadowalniającej odpowiedzi. Duch ludzki w bieżącem stuleciu zanadto zawierzył potędze rozumu i sam siebie zlekceważył; to też smutek napełnił serce jego i bezsilność go osłabiła. To wszystko p. T. Jeske Choiński bardzo dobrze charakteryzuje.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień ósmy 1 maja.

Z odbytych siedmiu biegów ważniejsze były: Nagroda „Feneka", 8000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 2000 metrów. Z 15 koni mianowanych biegało 3. P. M. v. Blaskovicsa og. gn. 4 letni „Clifford" po Gunnersbury od Cabale 1, hr. L. Trautmannsdorffa kl. kaszt. 3 letnia „Parama" 2. Totalizator płacił 10 za 5.

„Quod felix faustumque sit" odbył się już w tym dniu pierwszy bieg koni dwuletnich. Nagroda św. Leopolda": 8000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 1000 metrów. Z 39 koni mianowanych, biegało 14 P. M. v. Blaskovics og. kaszt. „Csaplaros" po Charibert od Ready money 1, hr. A. Apponyi'ego kl. gn. „Margit" 2, p. A. v. Pechy og. kaszt. „Hofnarr" 3. Totalizator płacił 28 za 5 złr.

Nagroda „Flamingo", bieg z płotami; 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Hr. M. Eszterhazy'ego og gn. 4 l. „Exandre" po Stronzian od Heldin 1, p. Rob. Lebaudy kl. kaszt. 4 letnie „Oliva" 2. Z jedenastu koni zapisanych biegało sześć. Totalizator płacił 31 za 5 złr.

W jednym z pomniejszych biegów biegał też p. W. Schindlera og. kaszt. 2 l. „Egoist", jednak bez rezultatu. Inny bieg „Handicap", nagroda 2000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 1600 metrów, wygrała p. F. Scazighino kl. gn. 4 l. „Volosca" po Fenek od Veglia. Drugim był p. M. v. Szemera og. gn. 3 l. „Pecsovics". Na 37 koni mianowanych biegało 11.

Dzień dziewiąty 3 maja.

Najważniejszym tego dnia biegiem była: Nagroda „Kinesem", Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 2400 metrów. Z 20 koni zapisanych biegało 5. P. A. Egyedi kl. 5 l „Calypso" po Doncaster od Cambrian (58 klg.) 1, p. E. v. Blaskovicsa og. kaszt. 4 letni „Virard" (60 kilogramów) 2. Totalizator płacił 26 za 5 złr. Z sześciu innych biegów dwa tylko były znaczniejsze, a mianowicie:

Nagroda „Trick-Track", 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 metrów. A. Harkanyiego ogier gniady „Lara" po Cnislehurst od Lady Ida i kapitana Milla klacz gniada „Anicza" po Waisenknabe od Thesis przybyły równo do mety i podzieliły się nagrodą. Biegało koni 9 z 33 zapisanych, pomiędzy nimi także Wł. Schindlera ogier gniady „Compaguon". Dzień ten a zarazem zjazd wiedeński zakończył bieg myśliwski (Prater Steeple chase) Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 4800 m. Z 8 koni mianowanych biegały 3: M. hr. Esterhazego wałach kasztanowaty 5letni „Zsombo" po Stronzianie od Heldin (70 kg) 1, kapitana George (pseudonim) ogier gniady 5letni „Patroclus" (64 kg) 2. Totalizator płacił 12 za 5.

* * *

Pan Lebaudy, Francuz, właściciel trzech stajen wyścigowych, z których jednę utrzymuje we Francyi, jednę w Anglii i jednę w Austryi, ofiarował całą sumę, wygraną podczas wiosennego zjazdu wyścigowego w Wiedniu (13.600 koron), na ubogich miasta Wiednia.

Rozmaitości.

— **W królestwie kawy.** Piotr Loti, powieściopisarz francuski wrócił niedawno z wycieczki na Jawę. Punktem wyjścia tej krótkotrwałej podróży było miasto Bejtenzorg, położone o dwie godziny drogi koleją od Batawii.

Stacye — pisze podróżnik-powieściopisarz — są na Jawie bardzo często, a na nich tłoczą się malajczycy, wszystko pasażerowie 3-ciej klasy. Każdy z nich, odziany w krótkie do kolan ineksprymable, z cienkiej, barwnej materyi, ma cerę żółto-cynamonową. Na głowach noszą szeroki płat pstrej tkaniny, który ongi prawdopodobnie był jedynem odzieniem malajczyków. Na głowie coś w rodzaju małego turbana. Wzrostu jest malajczyk niewielkiego, czem przypomina japończyka, ma jednak rysy sympatyczniejsze. Kobiety, w długich sukniach, z czarnemi jak węgiel, zaplecionemi w jeden warkocz włosami, podobne są do kobiet europejskich, nie mają jednak żadnego wdzięku.

Hotele holenderskie na Jawie, choćby pierwszorzędne, w niczem prawie nie przypominają europejskich. Upał, jednakowy latem i zimą, sprawia, iż pozostawanie w pokoju jest wprost przykrem. To też mieszkaniec hotelu sypia tylko w swoim pokoju, resztę zaś dnia spędza na szerokich werandach, otaczających dom cały, zajmujących często większą przestrzeń, niż sam dom. Hotele mają tylko jedno piętro, jak wszystkie zresztą domy na Jawie, a składają się z wielkiej liczby nawpół ciemnych pokoików, a raczej klatek, w której nie znajdziecie nic więcej nad łóżko, stół, stołek i umywalnię. Za to przed drzwiami numeru na werandzie stoi reszta mebli: bujak, szeslong, kanapki i t. p.

O godz. 6 zrana wschodzi słońce. Switania nie ma, odrazu noc przechodzi w jasny dzień. Mieszkańca pokoju budzi służący, Malajczyk, który przynosi niezbędną filiżankę kawy. Wprost z łóżka, w najkonieczniejszej jedynie bieliźnie wychodzicie na werandę, gdzie znajdujecie już waszych sąsiadów, zarówno mężczyzn, jak damy. Te ostatnie również nie grzeszą obfitością tualety. Kawę podają po raz drugi, mówiąc nawiasem, zupełnie zimną i wcale nieosobliwą. W tem królestwie kawy, gdzie setki i tysiące hektarów ziemi zajęte są pod plantacye kawy, przyrządzać ani pić tego napoju nie umieją. Sypie się tu po prostu trochę kawy do karafki, dolewa wody wrzącej, a gdy wywar już jest gotowy, przyrządzający kawę rozprowadza go w znacznej ilości ciepłej wody i wlewa płyn do filiżanki. Popłuczcie filiżankę po kawie europejskiej, a będziecie mieli kawę na sposób jawajski. Przeciętnej kawiarce europejskiej włosy stanęłyby na głowie, gdyby coś podobnego miała podać swoim gościom.

Przepędziwszy czas jakiś na werandzie, przeciętny Jawańczyk wdziewa kostyum „podzwrotnikowy", złożony z białych ineksprymabli i takiej-że kurtki i udaje się do ogólnej jadalni, gdzie spożywa kilka butersznytów z szynką i cielęciną. W ten sposób pokrzepiony na siłach zabiera się do zajęć dziennych.

Około południa śpieszysz na obiad jedyny w swoim rodzaju. Znajdziecie coś podobnego we wszystkich azyatyckich koloniach Holandyi. Francuzi nazywają to „table de riz", Niemcy „reis-tafel-menu". Przed wami stoi talerz głęboki. Służący obnosi dokoła stołu wielkie naczynie z ryżem gotowanym, ze sterczącą w pośrodku łyżką drewnianą. Napełniacie ryżem talerz po brzegi. Następnie inni służący podają wam jednocześnie 12 do 20 dań, w których znajdziecie i kury pieczone, i maleńkie kotleciki wołowe, i zrazy z cielęciny, i rybki solone i smażone, przygotowywane w sosie czerwonym, i opiekany proszek z orzecha kokosowego, i groch, i bób gotowany, i najrozmaitsze jarzyny, obficie posypane pieprzem czerwonym. Nakładacie tedy na ryż wszystkiego potrosze, poczem osobny służący zlewa to wszystko rodzajem osobliwego sosu, podobnym ze smaku do rosołu z kury, przesyconego pieprzem i imbierem. Wszystko to mieszasz razem wraz z ryżem i spożywasz, znosząc cierpliwie żar od pieprzu, który ci język znieczula. Na pociechę powiedzcie sobie, iż jedynie tak przyprawione jedzenie jest hygienicznem w strefie, gdzie najrozmaitsze malarye i gorączki podzwrotnikowe czyhają na Europejczyka na każdym kroku.

W hotelach, oprócz „reis-tafel-menu", podają cudzoziemcom befsztyki i owoce, rodowity jednak Jawańczyk poprzestaje na potrawie mieszanej, której treść podaliśmy powyżej. Nieznaczne stosunkowo spożywanie owoców jest tem dziwniejsze, iż Jawa pod względem jakości i ilości owoców jest rajem prawdziwym. Ktoby chciał spisać same nazwy owoców jawańskich, musiałby zapełnić tom cały. W hotelach jednak uważają, iż popularny owoc jawański nie jest godny gęby szanującego się Europejczyka. Sprzedają więc tylko ananasy (lepszych nie znajdziecie na świecie całym), banany, zwykle jadane na surowo, wreszcie owoc „Corica paraya", czyli drzewa dyniowego. Owoc ten rozcięty, w samej rzeczy dynię przypomina, a ma pestek drobniutkich bez liku, jak gwiazd na niebie. A jeżeli cię gospodarz chce uczcić solennie, — podaje ci — o, gościu europejski, konfitury z brzoskwini lub moreli, sprowadzonych.... z Europy. *Nemo est propheta.*

Około godziny 5 tej popołudniu upał jest tak straszny, iż o wycieczkach na miasto lub w okolice nie może być mowy. Udajecie się tedy znów na werandę, zasiadacie na bujaku lub na szeslongu (w negliżu — jak wyżej) i wypijacie filiżankę herbaty, najczęściej z mlekiem. Herbata jawańska odznacza się zapachem niezwykłym, ale dla podniebienia, przyzwyczajonego do herbaty chińskiej, jest cierpką.

Wieczorem kostyumy „podzwrotnikowe" ustępują miejsca ubraniu bardziej ceremonjalnemu, gdyż pomiędzy godzinami 6—8 wieczorem oddawane tu bywają wizyty i załatwiane wszelkie formalności towarzyskie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 maja.

(*Z.*) Gdyby nie debata nad ślubami cywilnymi na Węgrzech, mielibyśmy dziś niezawodnie znaczną zwyżkę, gdyż spekulanci okazywali dziś wiele ochoty do interesów, a paryski targ oddziaływał także w kierunku zwyżkowym, gdyż zwycięztwo wczorajsze gabinetu Periera w izbie w sprawie zezwolenia na ściganie socyalistycznego posła Toussaint, ożywiło ogromnie ruch giełdowy. Ponieważ jednak rezultat głosowania w Izbie magnatów jest bardzo wątpliwy, przeto musieli nasi spekulanci i dziś zachować się z wielką rezerwą. Jakoż zamknięto papiery bankowe znów niższemi kursami, w przemysłowych walorach jednak zwyżka aczkolwiek nieznaczna utorowała sobie drogę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·60, węgierskie 428·—, Anglobanki 152·50, Uniony 257·—, Bankvereiny 127·—, Länderbanki 249·30, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 277·25, Elbethale 265·25, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 119·45, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·93—, 20-frankówka 9·94½, marki 12·24, ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 9 maja. Spirytus 15·60 do 15·90.

§ **Układ rządu z koleją czerniowiecką.** Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa wniósł rząd projekt ustawy upoważniającej go do prowadzenia ruchu na kolei lwowsko-czerniowieckiej na rachunek państwa (dotychczas bowiem prowadzono go na rachunek towarzystwa) i do ewentualnego zupełnego wykupna tej kolei. Szczegóły tego projektu są następujące: Artykuł 1 postanawia, że już od 1 stycznia 1894 ruch na kolei czerniowieckiej uważać należy jako prowadzony na rachunek państwa, a akcyonaryusze otrzymywać będą stałą rentę, oznaczoną w zawartej niedawno z rządem ugodzie. W artykule 2 postanowiono, że państwo ma opłacać procenta i raty amortyzacyjne od 10 milionowej pożyczki, którą ostatnie nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei czerniowieckiej postanowiło zaciągnąć. Z tego tytułu spadnie na państwo roczny wydatek 438.543 zł. przez lat 62. Artykuł 3 określa dokładnie, na jaki cel użyte mają być fundusze uzyskane ze sfinansowania tej 10 milionowej pożyczki. Otóż przedewszystkiem zwrócone mają być państwu wszystkie wydatki poczynione przez nie na inwestycye na kolei czerniowieckiej po koniec roku 1893. Wydatki te obliczono na 3,400.000 zł. Kwotę tę użyć ma państwo na częściowe pokrycie kosztów b u d o w y k o l e i z H a l i c z a d o O s t r o w a z odgałęzieniem do Brzeżan i Podhajec. Pozostała reszta pożyczki tworzyć będzie fundusz inwestycyjny i użytą być ma na wzniesienie rozmaitych nowych budowli na szlaku kolei czerniowieckiej i rozszerzenie budynków istniejących, na pomnożenie taboru kolejowego i rozmaite inne potrzebne wydatki. Na rok 1894 przyznaje się rządowi kredyt specyalny na inwestycye w sumie 200.000 zł. Oprócz tego służyć ma ten fundusz inwestycyjny na pokrycie kosztów połączonych z zebraniem kapitału potrzebnego na budowę rozmaitych odgałęzień tudzież kolei przemysłowych w Galicyi wschodniej i na Bukowinie.

W artykule 4-tym wymieniono cztery projektowane koleje lokalne na Bukowinie i upoważniono rząd do przyczynienia się do kosztów ich budowy przez zakupno akcyi zakładowych za maxymalną sumę 1.500.000 zł. Koleje te lokalne są: 1) z *Łużan* albo też z jakiegoś innego odpowiedniego punktu głównego szlaku kolei czerniowieckiej przez Kocman do *Zaleszczyk* ewentualnie do wybudować się mającego odgałęzienia wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk. 2) z jakiegoś odpowiedniego punktu głównej linii do *Seretu*. 3) z odpowiedniego punktu bukowińskich kolei lokalnych (t. j. z *Radowiec* albo *Czudyna*) górną doliną Suczawy do *Straży* ewentualnie do *Brodiny*, 4) wązkotorowa kolej lokalna z *Niepołokowiec* do *Wyżnicy* ewentualnie aż do *Kut*.

Następujące artykuły określają ściśle warunki, pod jakimi państwo ma wziąć udział w budowie tych kolei, postanawiają mianowicie, że kraj Bukowina musi wziąć tych akcyi przynajmniej za 500.000 zł. zaś resztę kapitału pokryć muszą albo strony interesowane albo towarzystwo akcyjne i t. p.

Przedłożenie to przyjdzie pod obrady jeszcze przed rozejściem się rady państwa na ferje letnie.

§ **Rachunki domowo-gospodarskie** dla pań. Nakładem Jana Bromilskiego we Lwowie. Nie mało kłopotu mają panie domu z rachunkami wydatków. Nie chodzi tu tylko o spisy ile się wydało na mięso, masło, bułki, ale jak tu takie pliki przechowywać i w jaki sposób dokonywać przeglądu ogółu wydatków i poszczególnych rubryk na dłuższy jakiś przeciąg czasu. Temu zaradzić mają „Rachunki domowo-gospodarskie", wydane przez p. Bromilskiego. Jest to książka rachunkowa *in quarto*, oprawna w płótno zielone ze złoceniami i skórą na grzbiecie, a zaopatrzona w takie rubryki oprócz daty, jak: Liczba przechowanego rachunku lub kwitu, potem idą odbiory i przychody, a dalej długim szeregiem wydatki. A więc cztery rubryki na wydatki gospodarskie, cztery rubryki wydatków na literackie potrzeby domowe, rzeczy zbytkowe, dary i podróże, dalej trzy rubryki stanowią „wydatki inne", a dwie na „sprawienie nowych rzeczy". Na końcu idzie suma ogólna wydatków. Do książki dodanych jest kilka arkuszy zestawień rocznych. Spodziewamy się, że ta nowość i ułatwienie spotka się u naszych pań z jak najlepszem przyjęciem.

§ **Dodatek I** do taryfy dla niemieckiego austryackiego południowo-zachodnio rosyjskiego ruchu osobowego. Z 1-szym maja 1894 r. wszedł w życie dodatek I-szy do taryfy ważnej od 1 stycznia 1893 dla niemiecko austryacko południowo-zachodnio rosyjskiego ruchu osobowego, którym zaprowadzoną została zmiana ogólnych postanowień, nowa cena jazdy przez Brody, jakoteż taryfa przewozowa między Brodami-Radziwiłłowem-Podwołoczyskami-Wołoczyskami i austryacką Nowosielicą a rosyjską Nowosielicą.

Egzemplarzy tego dodatku nabyć można u zarządców kolejowych w powyższym ruchu udział biorących po cenie 20 ct.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 maja. (Rada państwa). W dyskusyi nad wnioskiem p. Pernerstorfera o wybranie parlamentarnej komisyi śledczej celem zbadania krwawego zajścia w Polskiej-Ostrawie, zabrał głos minister Bacquehem i sprzeciwił się temu wnioskowi, przyczem wykazywał, że władze postąpiły zupełnie prawidłowo. Pp. Kaunitz i Lueger popierali wniosek Pernerstorfera, poczem w imieniu Koła polskiego rzekł p. Zaleski:

„Bardzo smutne wypadki w Falkenowie i Polskiej Ostrawie, przejęły nas wielkim żalem. Głęboko nad nimi ubolewamy, lecz gdybyśmy wątpili, że rząd z całem poczuciem odpowiedzialności spełni swój obowiązek, wynikający z tych wstrząsających wydarzeń, to byłoby to rażącem wotum nieufności dla niego. Jesteśmy przekonani, że wszystko, co potrzebne, będzie uczynione szybko i energicznie; że winni, ktokolwiek oni są, nie ujdą surowej kary; że wynik śledztwa przedstawiony będzie tej Wysokiej izbie. W tem przekonaniu, a nadto i dlatego, że sądowe dochodzenie jest w toku, jesteśmy zniewoleni głosować przeciw wnioskowi, chociaż — powtarzam, — głęboko ubolewamy nad tem, co się stało".

W głosowaniu imiennem odrzucono wniosek Pernerstorfera 163 głosami przeciw 83, przyjęto zaś wniosek p. Russa, polecający komisyi przemysłowej, aby zażądała od rządu zdania sprawy o stosunkach panujących w kopalniach węgla i przedłożyła izbie swoje sprawozdanie.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do dalszej debaty nad przedłożeniami walutowemi.

Przemawiał hr. Hohenwart i wykazywał, że przedłożenia te są tylko dalszym ciągiem akcyi, uchwalonej w roku 1892. Honor monarchii wymaga, aby to, co raz postanowiono, także przeprowadzono. Parlament powinien w tej sprawie wpoić ufność w ludność, której opowiadają różne straszne rzeczy o regulacyi waluty.

Minister Plener wykazywał, że obowiązkiem parlamentu jest w ciągu tego samego peryodu wyborczego wziąć na siebie spuściznę swoich własnych uchwał. Główną tendencyą ustawy z r. 1892 jest wyjście z chwiejnej ustawicznie waluty papierowej. Obecne przedłożenia są krokiem o wiele mniej doniosłym, aniżeli to, co już uchwalono. Następnie omawiał minister powody, które wywołały u nas ażio. Głównym powodem były fluktuacye w obrocie handlowym, nie można jednak o to winić traktatów handlowych, lecz tylko złe żniwa zeszłoroczne w Austryi i w Niemczech. W końcu odpierał minister stanowczo zarzuty, jakoby państwo zależne było od banku i od wielkich kapitalistów.

W głosowaniu uchwaliła Izba 166 głosami przeciw 106 przejść do debaty szczegółowej. Przeciw temu głosowali młodoczesi, antysemici, niemieccy narodowcy, Słoweńcy i katoliccy konserwatyści. Z Koła polskiego nie wzięli udziału w głosowaniu ci posłowie, którzy występowali w Kole i w komisyi przeciw przedłożeniom.

Klausenburg 11 maja. W procesie przeciw autorom memorandum rumuńskiego postawili wczoraj obrońcy tyle wniosków, że przewodniczący oświadczył, iż dążą oni widocznie do przewleczenia rozprawy i tem samem okazują brak uszanowania dla trybunału. Jeden z obrońców począł ostro krytykować to oświadczenie przewodniczącego, za co go trybunał skazał na grzywnę. Wtedy wszyscy obrońcy oświadczyli, że obrażeni są zarzutem prezesa, jakoby dążyli do przewleczenia rozprawy i że ukaranie ich kolegi grzywną uważają za teroryzowanie obrony, wzywają więc trybunał, aby cofnął tę karę. Trybunał odrzucił ten wniosek, poczem wszyscy obrońcy oświadczyli, iż składają obronę. Na żądanie oskarżonych odroczono dalszą debatę na dziś.

Dolna Tuzla (w Bośnii) 11 maja. Arcyksiążę Albrecht przybył tu, odbył inspekcyę całego garnizonu i zwiedzał świątynie tutejsze wszystkich wyznań i klasztor Sióstr miłosierdzia. Przed serbską prawosławną cerkwią oczekiwali arcyksięcia metropolita Manic, członkowie prawosławnej gminy wyznaniowej, duchowieństwo i młodzież szkolna. Metropolita miał przemowę, w której sławił arcyksięcia jako ojca armii i wytrawnego doradzcę najwyższego wodza i zapewniał o lojalnych uczuciach serbskiej prawosławnej ludności dla Monarchy. Takie samo przyjęcie zgotowano arcyksięciu przed meczetem tureckim.

Paryż 11 maja. W parlamencie odpowiedział wczoraj minister sprawiedliwości na interpelacyę dlaczego śledztwo przeciw Korneliuszowi Herzowi ubito. Minister oświadczył, że żądanie wystósowane do rządu angielskiego o wydanie Herza jest wciąż jeszcze w mocy i że gdyby Anglia za długo zwlekała z odpowiedzią, Herz zasądzony zostanie w zaoczności, aby nie nastało zadawnienie. Izba 528 głosami przeciw 5 przyjęła do wiadomości to oświadczenie rządu.

Peszt 11 maja. Wczoraj urządzono tu hałaśliwe demonstracye uliczne przeciw izbie magnatów. Wracających z wyścigów ulicą Andrassy'ego członków tej izby witano na ulicy gwizdem i krzykami, na powóz pewnej hrabiny rzucano zgniłe pomarańcze. Akademicy i gawiedź uliczna urządziły owacye przed lokalem klubu liberalnego. Policya szablami rozpędziła demonstrantów, skutkiem czego kilku liberalnych posłów skarżyło się u naczelnego burmistrza. Komisarz policyi usprawiedliwiał się, że myślał, iż to są ci sami ludzie, którzy urządzili na ulicy Andrassy'ego demonstracye przeciw członkom izby magnatów.

Opawa 11 maja. Sędzia śledczy wraz z prokuratorem odjechali do Morawskiej Ostrawy prowadzić dochodzenia. — Pokazuje się, że liczba rannych podczas przedwczorajszego starcia bastowników z żandarmami, jest o wiele większą aniżeli pierwotnie obliczano.

Morawska Ostrawa 11 maja. Do bastówki przyłączyli się górnicy pracujący w szybach Eugeniusza w Peterswaldzie. Dziś o godzinie 2 w nocy pochowano tych, którzy polegli w przedwczorajszem starciu z żandarmeryą.

Belgrad 11 maja. W Dobrinje wybuchły nieznaczne rozruchy, które żandarmerya stłumiła bez rozlewu krwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 maja. (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 276.— do 279·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·50.

Wiedeń dnia 11 maja. (godz. 11 w połudn. Kredyty 352.12, kred. węgierskie 431.—, Anglob. 152.50, Uniony 257.—, Bankvereiny 126.70, Länderbanki 249.—, Akcye tytoniowe 217·50, Staatsbahny 341·—, Lombardy 103.—, Elbethale 264.50 Renta papierowa 98.55, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% 119.20, Alpiny 69.80, Marki 61·31, Losy tur. 63.40.